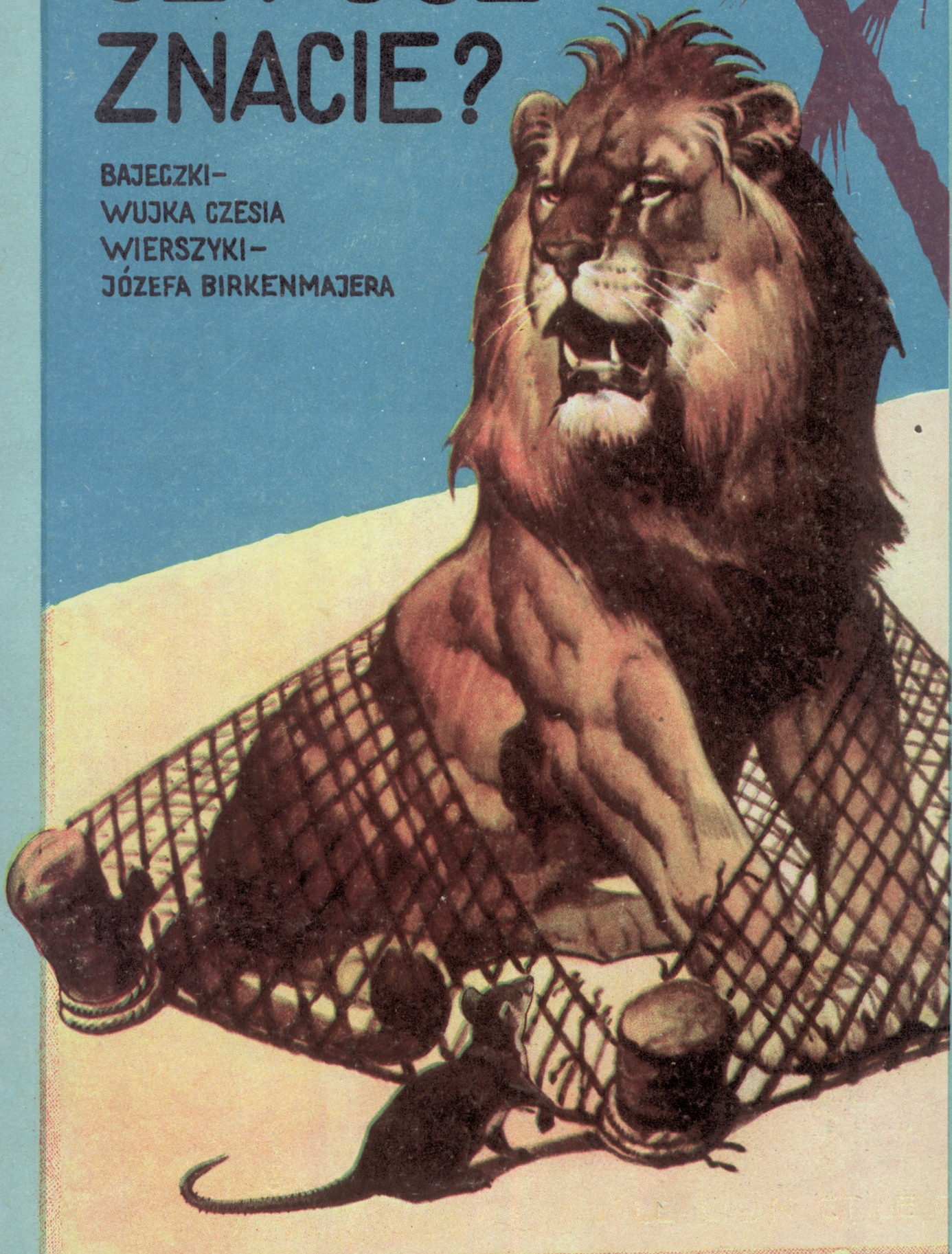


III 1478.089

65p81

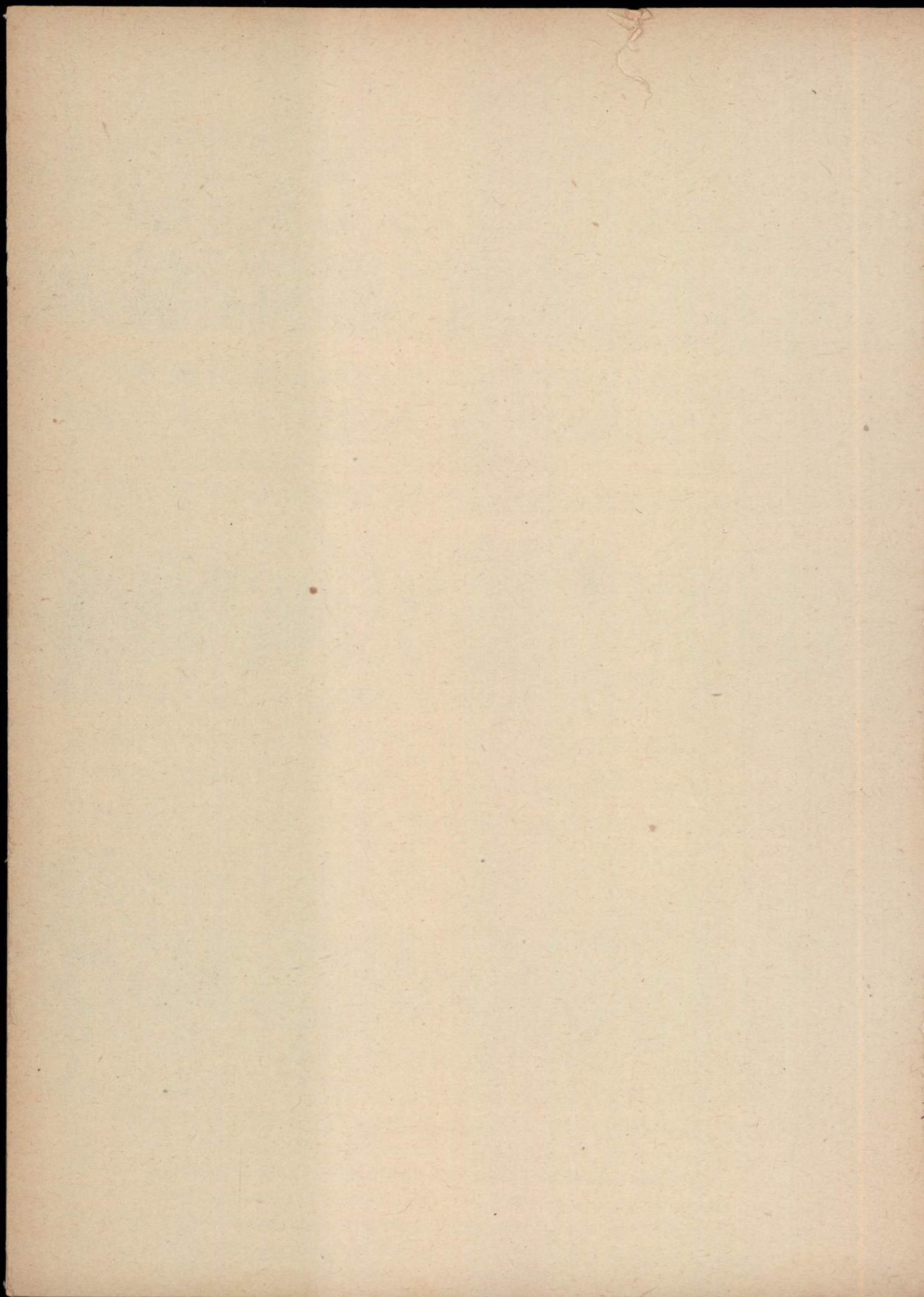
CZY JUŻ ZNACIE?

BAJECZKI-
WUJKA CZESIA
WIERSZYKI-
JÓZEFA BIRKENMAJERA



760/D II

WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA
POZNAŃ



CZY JUŻ ZNACIE?

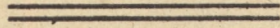
BAJECZKI

WUJKA CZESIA

CZ. KEDZIERSKIEGO

WIERSZYKI

JÓZEFA BIRKENMAJERA



WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA
POZNAŃ

Jak to wilk chciał zostać pastuchem.

Był raz wilk, bardzo stary i schorzały. Za słaby już był nato, by chodzić na łowy. Owieczki, które się pasły na łące pod lasem, umiały szybko uciekać, tak, że ich nigdy dogonić nie potrafił. Dlatego głód mu wielki dokuczał.

— Nie mogę owieczek schwytać szybkością nóg swoich, wobec tego będę je musiał schwytać chytrym podstępem, — powiedział sobie wilczysko. Przebrał się w strój pastucha, i na czapce napisał białą kredą: „Jam jest Kuba, wasz pastuch,“ — ażeby owieczki tem pewniej uwierzyły, że on jest naprawdę ich pastuszkiem Kubą.

Potem wziął do łapy kij pasterski i cicho, cichuteńko opuścił swoją kryjówkę. Cicho, cichuteńko zbliżył się do stada i ujrzał, że prawdziwy Kuba śpi, i pies Burek śpi i owieczki także śpią. Wszyscy urządzili sobie drzemkę południową. Ale mimoto strach obleciał wilka, bał się porwać najtłustszą owieczkę ze stada. Bo wtedy powstałby popłoch i łatwo by go mogli schwytać. Dlatego więc cofnął się trochę w las, powiedziawszy sobie: — Będę naśladował głos Kuby i w ten sposób zwabię w głąb lasu całe stado, i wszystkie owce naraz pożrę.

Jak pomyślał, tak uczynił. Zaczął naśladować wołanie pastuszka. Ale możecie sobie wyobrazić, co to było za wołanie! Nie był to głos człowieka, ale straszliwe, przerażające wycie wilka, które zbudziło pastuszka, pieska i owieczki. Kuba i Burek odrazu rzucili się w pogoń za wilkiem. A ponieważ wilk był stary i szybko uciekać nie potrafił, przeto wnet go dogonili. Potem Kuba związał go powrozem i zaprowadził do ogrodu zoologicznego gdzie umieszczono go w klatce. Tam go też napewno spotkacie, jeśli pójdziecie do zwierzyńca.

Taki koniec spotkał starego rabusia, który udawać chciał pastucha.

Prawda ta jak świat jest stara,

Ze oszusta sięgnie kara.



III 1.478.089

1985 W. 51 / 81



Lis i koziół.

Lis, jak to lis, jest zawsze chytry i przebiegły. A koziół, jak to koziół, ma brodę i mocne rogi, a mimoto jest mało mądry. Ludzie też często powiadają: „głupi jak cap.“

Owóż razu pewnego lis i koziół zawarli przyjaźń i poszli razem na daleką wędrowkę. Szli i szli od od samego rana. Szli zgodnie obok siebie, gawędząc i raz poraz podskakując wesoło. Słońko przygrzewało coraz więcej, a w południe mocno już przypiekało. To też nie dziwnego, że obaj przyjaciele odczuli silne pragnienie. Chcieli się napić wody, ale jak na złość nie było w pobliżu ani rzeki, ani stawu, ani żadnej strugi. Po chwili szukania lis natrafił na studnię nie głęboką, do której obaj wskoczyli.

Gdy już ugasili pragnienie i wszystką wodę wypili, wtedy rzekł lis:

— Kochany przyjacielu, napiliśmy się, teraz musimy wyjść ze studni. Ja jestem mały, dlatego wskoczę na ciebie, a ty mnie łbem swoim podsadzisz. A gdy już będę na górze, wtedy schwycę ciebie za rogi i ze studni wyciągnę.

Pomysł ten bardzo się spodobał koziółkowi. Kiedy jednak pomógł lisowi wydostać się na górę, wtedy chytry lis zaśmiał się i powiedział:

— Hahaha! Gdybyś był mądry, nie byłbyś wlaził do studni. A ponieważ ja się już wydostałem, dlatego staraj się sam wyleźć, o własnych siłach. Może ci się uda. Ja tymczasem pójdę dalej. Dowidzenia ci, głupi capie!

I stary zdrajca poszedł, pozostawiając biednego koziółka na łasce losu. Co się potem stało z niemądrym kozłem, tego nie wiem. Ale z pewnością nazajutrz przyszli ludzie do studni po wodę, wydobyli koziółka i zamknęli w chlewiku.

Słuchaj zawsze mojej rady:

Strzeż się bacznie lisa zdrady.



Świnka, kózka i owieczka.

Świnka, kózka i owieczka mieszkały zgodnie obok siebie. Chowaly się razem od ma-
leństwa, pasaly się razem, spaly razem pod jednym dachem, i dobrze im było. Ale bo też
pan gospodarz bardzo się o nie troszczył, ażeby im niczego nie brakło. A dzieci gospo-
darza często się z niemi bawily.

Ale pewnej nocy, kiedy wszyscy spali, ktoś po cichutku drzwiczki chlewika otworzył,
pocichutku wyniósł wpierw owieczkę, potem kózkę, a wreszcie świnkę. Potem wszystkie
trzy na wóz wsadził i pojechał. Jechał wolno i cichutko, ażeby nikogo nie zbudzić.
Świnka jednak się domyśliła, że to chyba złodziej je porwał z chlewika dobrego pana
gospodarza. Więc przelękała się okrutnie i zaczęła strasznie krzyceć i kwiczeć. Kózka
i owieczka jeszcze trochę zaspane, zdziwily się bardzo i zapytały:

— Czemu, świnko kochana, tak krzyczysz? Uspokójże się.

Na to odrzeczła świnka: — Dziwicie się, że krzyczę? Jakto, nie widzicie, że złodziej nas
wykradł naszemu poczciwemu gospodarzowi, który nas żywił i nigdy krzywdy nam nie
wyrządził?

— A cóż w takim razie krzyk twój pomoże? — zapytała kózka.

— Krzyczę, ażeby gospodarz nasz się zbudził i odebrał nas złodziejowi.

I wtedy świnka zaczęła jeszcze bardziej kwiczeć, a kózka i owieczka wtórowały jej
głośnym bekiem. I powstał taki krzyk, że zbudzili się wszyscy gospodarze w całej wiosce,
i złodziej spłoszony uciekł, pozostawiwszy na miejscu świnkę, kózkę i owieczkę. Tak to
mądra i wierna świnka krzykiem swoim uratowała gospodarza od złodzieja. I to dzięki
temu, że gospodarz dobrze się obchodził z zwierzętami.

A z bajeczki tej nauka:

Dobroć zawsze wierność budzi,

Tak u zwierząt, jak u ludzi.



Lis i bocian.

Lis pragnął kiedyś zadrwić sobie z bociana i zabawić się tanim kosztem. Zaprosił go przeto do siebie na wielką ucztę. Gdy bocian przyszedł, lis rzekł:

— Szanowny panie Wojtusi — tak było na imię bocianowi. — Bardzo się cieszę, że mogę cię ugościć. Na twoją cześć kupiłem nawet dwa porcelanowe talerze. Czem chata bogata, tem rada. Jedźmy więc. Zupka wyborna, że łapki lizać!

I zabrali się do jedzenia. Lis sprzątnął wszystko w mig z swego talerza, wychleptał do czysta. Wojtuś natomiast stukał swym długim dziobem po talerzu, ale bez skutku. Lis, widząc to, uśmiechał się chytrze. Wojtuś domyślił się, że lis z niego zakpił. Nic jednak nie powiedział, podziękował grzecznie za ucztę, i jak głodny przyszedł, tak też odszedł głodny.

Po kilku dniach Wojtuś zaprosił do siebie lisa na ucztę. Lis przyszedł, a bocian tak powitał gościa:

— Szanowny panie lisie. Cieszę się bardzo, że mogę ci się odwzajemnić za twoją gościnę. Na twoją cześć przygotowałem tu ulubioną twoją potrawę — młode kuropatewki, które żonusha moja w tak ślicznych podała naczyniach. Ludzie nazywają je wazonikami, a kupiliśmy je na jarmarku wyłącznie na dzisiejszą uroczystość. Proszę bardzo, jedźmy, kuropatewki młodziutkie, wyborne!

I zabrali się do jedzenia. Wojtuś wydobywał dziobem swym z wazoniku jedną kuropatewkę po drugiej, i w mig opróżnił go do czysta. Lis natomiast pchał mordkę do wazonika, ale — ani rusz! — szyjka wazonika była zbyt długa i wąska, i dlatego ani jednej kuropatewki wydobyć nie zdołał. A smaczne kuropatewki tak mu pachniały! Domyślił się jednak, że Wojtuś odplacił mu pięknem za nadobne. I jak niepyszny odszedł głodny.

Z tej bajeczki taka rada:

Kto pod kim dołki kopie —

Zazwyczaj sam w nie wpada.



O tchórzliwym zajączku.

Pewnego razu jeleni bodnął swemi rogami lwa, króla zwierząt, i ciężko go zranił. Lew tedy rozgniewał się bardzo i rozkazał, ażeby wszystkie zwierzęta rogate natychmiast opuściły jego państwo. Tak więc woły i krowy, barany i kozy, rogacze i jelenie opuściły państwo lwa i przeniosły się do innych krain.

Dowiedział się o tem i zajączek. Ale zdarzyło się, że pewnego słonecznego południa zajączek ujrzał cień własnych długich uszu, więc przeraził się okropnie i krzyknął piskliwie: — Ojej, moje biedne, długie uszy! Gdy król lew je zobaczy, pomyśli, że to rogi, i wtedy spotka mnie sroga kara. Postąpię więc najlepiej, jeśli zaraz opuszczę państwo króla lwa.

I zajączek kic, kic, zaczął uciekać ku granicy państwa. Po drodze jednak wróbelek go zatrzymał i zapytał ciekawie: — Ejże, panie zajączku, dokądże tak spieszo? Czemu tak się trzęsiesz ze strachu?

— Ach, miły panie wróbelku, — odpowiedział zajączek, — moje uszy podobne są do rogów i dlatego muszę opuścić państwo. Król napewnoby mnie ukarał bez litości, gdyby mnie zobaczył. A ja się tak boję!

Zaśmiał się na to wróbel i rzekł: — Ależ uszy są tylko uszami, a nie rogami. Czegóż się więc lękasz?

— Nie, nie, ja widziałem cień moich uszu, wyglądają jak długie rogi. Król lew bardzo by się na mnie rozgniewał. A ja się tak boję...

Chciał wróbelek jeszcze coś powiedzieć, by lękliwego zajączka uspokoić. Ale zanim zdolał dzióbek otworzyć, już zajączek w dal pomknął, aż się za nim kurzyło.

Zając serce ma lękliwe

Biedne, drżące, nieszczęśliwe.

Lecz zajęcze — wiedzcie — serce

Jest u ludzi w poniewierce.

Myszka, kogut i kot.

Młoda myszka wychowywała się u swojej mamusi i miała bardzo dobrze. Ale wielka z niej była ciekawska. Zaciekawiało ją przedewszystkiem, jak świat wygląda poza myszą norką. Prosiła tedy mamusię, ażeby jej pozwoliła wyjść na godzinkę, na przechadzkę. Mamusia zrazu nie pozwoliła, ponieważ mysiunia była jeszcze bardzo mała i niedoświadczona. Ale wkońcu uległa prośbom ciekawskiej i pozwoliła wyjść na godzinkę. Myszka więc ucieszona wielce, skacząc i pośpiewując, opuściła norkę. Nie minęło jednak pół godziny, a myszka wpadła do norki, okrutnie przestraszona. I oto co mamusi opowiedziała:

— Kiedy wyszłam do ogrodu, ujrzałam nagle przed sobą dwa dziwne duże zwierzęta. Przystanąłam i zdaleka im się przyglądałam. Jedno było tak miłe i łagodne, ale to drugie krzyczało tak straszliwie, i taką miało przytem groźną minę, że naprawdę się wystraszyłam. Potwór ten miał na głowie czerwony grzebień, ogon jak miotłka z piór, a ramionami bił w powietrzu, jakby chciał wszystko rozbić. Wystraszona więc uciekłam. A szkoda wielka, bo gdyby nie ten groźny krzyzący potwór, poznałabym się z tem drugim zwierzątkiem. Ach, jak ono ładnie spoglądało, tak życzliwe, przyjacielskie miało oczy! Miało cztery łapki, długi ogon, miękkie puszyste futerko...

Ale mamusia przerwała zachwyty myszki i rzekła: — Córku kochana, zwierzątko, którem się tak zachwycasz, to największy nasz wróg, to kot. A ów krzykliwy potwór, to kogucik, który ani razu jeszcze nie skrzywdził żadnej myszy. Srogo wprawdzie krzyczy, ale ma dobre serce. Gdy tymczasem ów niby łagodny kot, to prawdziwy potwór, fałszywy i obłudny, drapieźnik okrutny, pożera wszystkie myszy, które schwyta. Nie dowierzaj mu nigdy, jeśli ci życie miłe!

Zapamiętajcie sobie dzieci:

Nie wszystko złoto, co się świeci —

Bo kto zbyt słodki i układny,

Bywa najczęściej zły i zradny.



O śpiewającym świerszczu i pracowitej mrówce.

Był raz świerszcz, który całe lato siedział na progu domku i śpiewał. A kiedy nagle i niespodzianie zapanowała mroźna zima, ukrył się w swym domku i szukał pożywienia. Ale spiżarnia jego pusta, nie znalazł w niej ani ziarnka żytka, ani choćby jednej muszki. Wtedy świerszcz posmutniał, bo głód, to rzecz przykra. Lecz nie namyślając się długo, poszedł do sąsiadki, pracowitej mrówki. Zastukał do drzwiczek jej mieszkanca, ukrytego pod wielkim mrowiskiem, i rzekł: — Miła sąsiadeczko, nie mam ja w domu ani okruszka żyta, ani muszki, i bardzo głodny. Pożycz mi trochę z swoich zapasów, a ja zwrócę ci jeszcze raz tyle na przyszłe żniwa.

Mrówka — jak wiadomo — to stworzenie pilne i pracowite. Nic też dziwnego, że nagromadziła sobie w ciągu lata pokaźne zapasy wszelakiego pożywienia. Ale, przezorna i oszczędna, niechętnie pożyczala próżniakom. Więc odparła: — Miły sąsiedzie, wiesz przecie, że pożyczać z swych zapasów nie lubię. Nie ze sknerstwa, ale z przeczności. Jeślibym ci raz pożyczyła, to jutro przyszedłbyś znowu. A w końcu pozostałabym sama bez źdźbła pożywienia. A ja wszakże mam do wyżywienia bardzo liczną rodzinę. A czemużes właściwie nie nagromadził sobie odpowiednich zapasów latem?

— Ach latem! — odpowiedział świerszcz. — Latem nie miałem czasu. Latem śpiewałem i muzykowałem całymi dniami.

Wtedy mrówka wybuchła śmiechem i zawołała: — Ano, jeżeliś całe lato muzykował, to teraz zimą możesz tańczyć! — I mrówka zamknęła mu drzwi przed nosem.

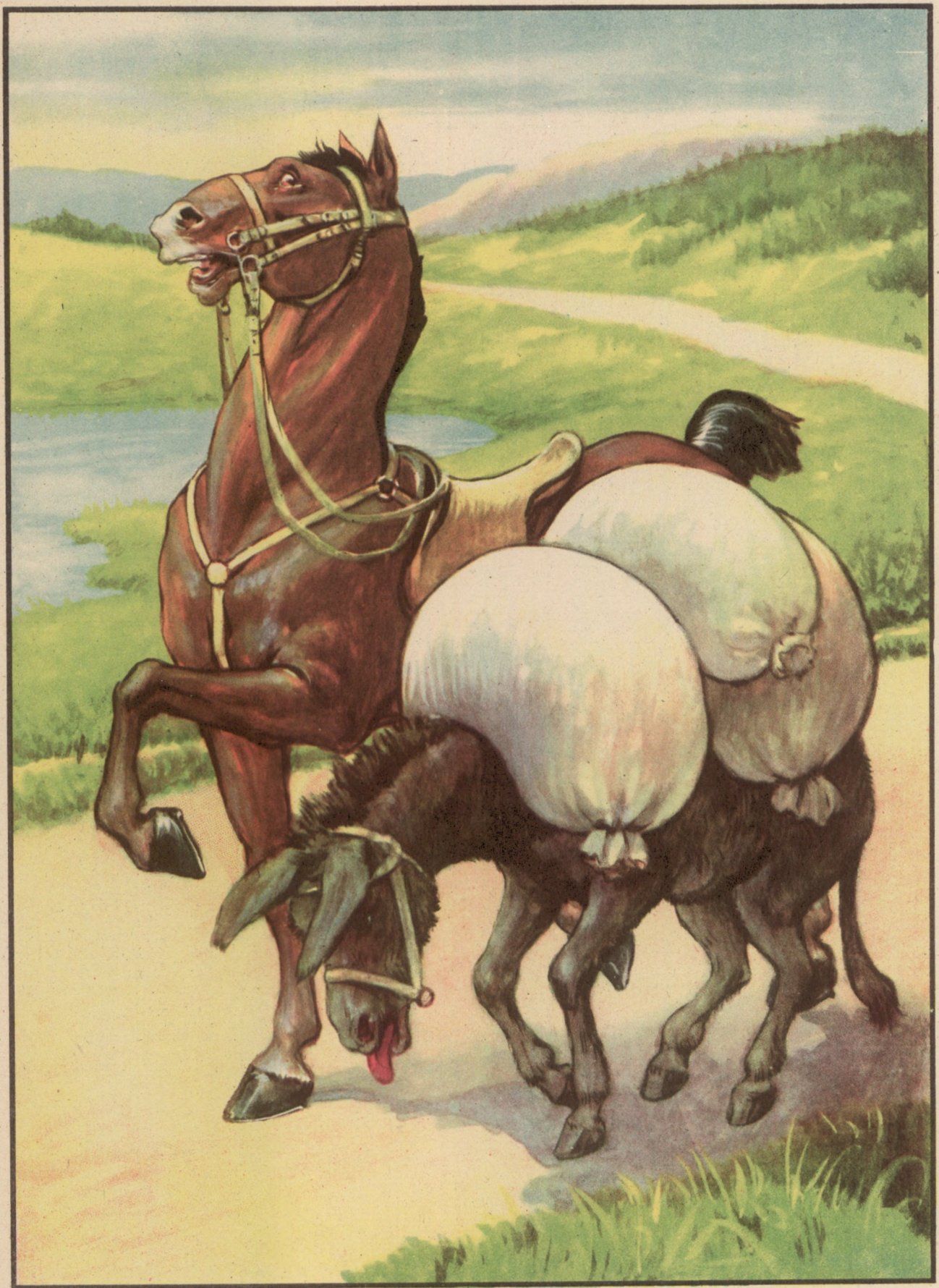
Z bajki tej nauka pierwsza:

Kto próżniakiem i nierobem —
Niech tańczy z panem głodem.

I nauka druga:

Oszczędnością i pracą,
Ludzie się bogacą.





Koń i osioł.

Pewien gospodarz, wracając z młyna, prowadził konia i osła. Konia oszczędzał, a osiołkowi kazał dźwigać dwa worki mąki. Koń i osioł szli tedy zgodnie obok siebie. Ale jeśli koń mógł wesoło brykać, to osiołek-biedaczyna ugiął się pod ciężarem mąki. Gdy już bardzo się zmęczył, wtedy rzekł do konia: — Proszę cię, ulżyj mi w dźwiganiu. Weźmij na siebie jeden wór, ja poniosę drugi wór, i tak będzie sprawiedliwie.

Ale koń nawet słyszeć o tem nie chciał. Wprawdzie taki wór mąki byłby dla niego igraszką, on jednak miał się za coś lepszego od osła. Więc rzekł: — Jak to, ja pański koń, miałbym dźwigać mąkę. O, nie, mój bratku, to nie dla mnie!

Potulnie tedy osiołek dźwigał w dalszym ciągu oba worki mąki, dźwigał dopóty, dopóki nie padł bez życia.

Ale wtedy dopiero dumny koń poznał, jak mądra była rada biednego osiołka. Przejrzał po niewczasie. Bo gospodarz teraz oto, oba worki mąki złożył na grzbiet konia, a nadto dodał mu skórę ściągniętą z osła. Mając taki ciężar na sobie, koń nie brykał już wesoło, a w dodatku żał mu było, że stracił na zawsze dobrego i mądrego towarzysza: — Ach, jęczał teraz zmartwiony konik, — gdybym był przedtem posłuchał prośby osiołka, nie byłbym go utracił, i nie potrzebowałbym się teraz ugiąć pod podwójnym ciężarem z dodatkiem jego skóry. Widzę, jak postąpiłem źle, oj, bardzo źle.

Wspieraj bliźnich — moja rada —

Bo sobkostwo brzydka wada.



O żabie, która chciała być wołem.

Mała zielona żabka, zwana „Kasperkiem“, skakała wesoło po łące i nagle zobaczyła wielkiego wołu. Wół taki wielki, a ona taka maleńka. Więc żal jej się zrobiło i zawołała: — Ach, gdybym i ja była taka ładna i wielka, jak ten wół, jakżebym była szczęśliwa! Wtedybym tak samo mogła na wszystkich zgóry patrzeć, i kroczyć po łące, i wszyscyby przede mną uciekali. Czemuż, ach, czemuż jestem taka mała i brzydka?!

Wół, słysząc to, uśmiechnął się i spokojnie dalej trawkę skubał. Ale to właśnie żabkę rozgniewało. — Nie śmieję się tak, głupi wołku, — zawołała, — bo jeśli zechcę, to i ja potrafię być tak dużą. — I zaczęła się okrutnie nadymać. — O, widzisz, już jestem tak samo wielka!

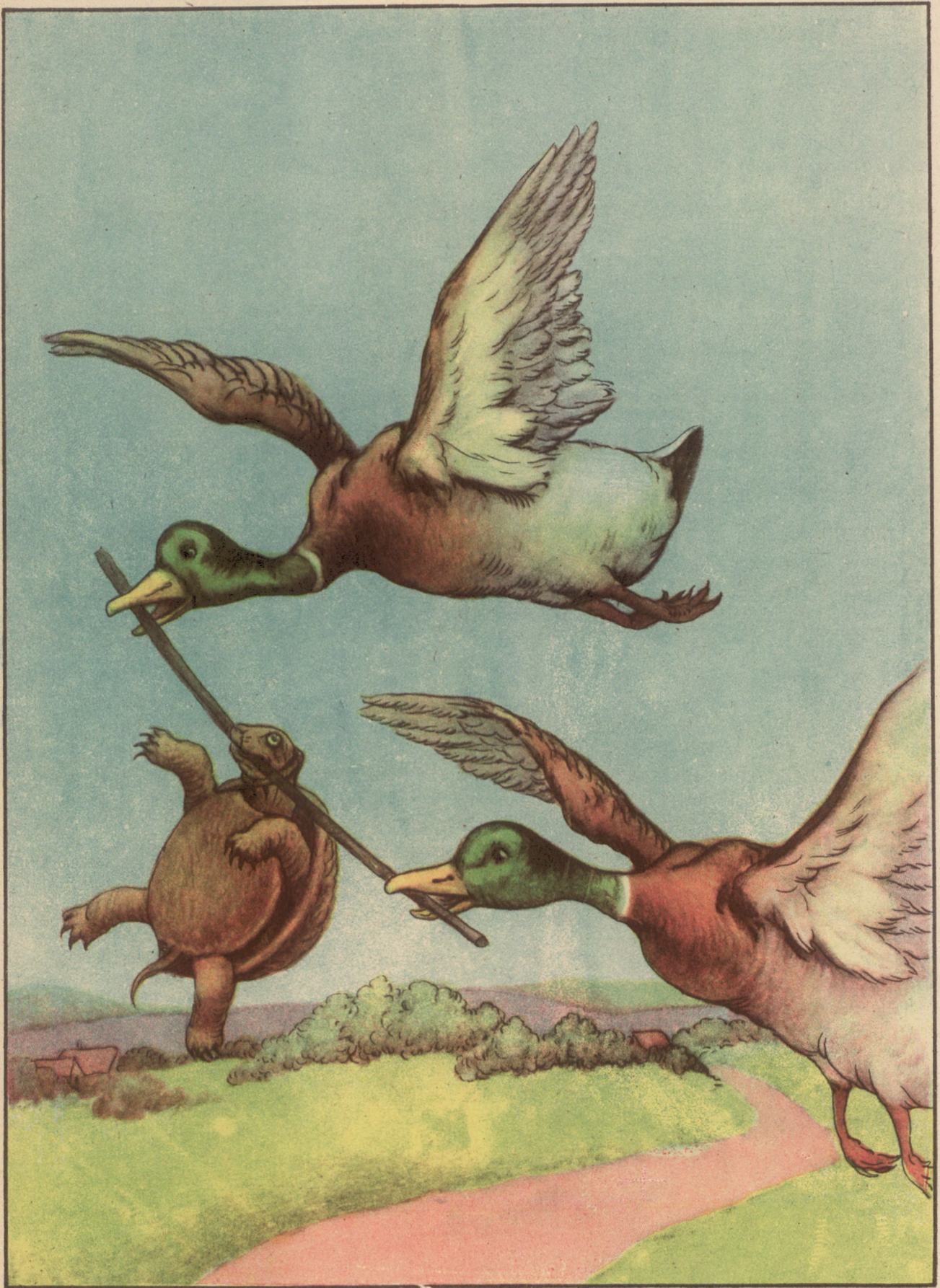
— O, co to, to nie, pani żabko, — odpowiedział wół, rycząc ze śmiechu.

Żabka jeszcze więcej się rozzłościła, i jeszcze bardziej się nadęła. Ale wół jeszcze więcej ryczał ze śmiechu i rzekł: — Ho, ho, paniusiu, okrągła już jesteś, niby kulka, ale do mego wzrostu bardzo ci jeszcze daleko.

Wtedy żabka docna się rozzłościła, nadęła się jeszcze więcej, z całych sił, i — z hukiem pękła, a członki jej i skóra rozleciały się na wszystkie strony. Tak to marnie zginęła żabka mała, która w zarozumiałości swej chciała wzrostem dorównać wołu.

Prawda stara i znana wszędzie —

Żaba wołem nigdy nie będzie.



Jak to żółw latał w powietrzu.

Był raz żółw, który zaprzyjaźnił się z dwiema cyrankami czyli dzikiemi kaczkami. Kochał je bardzo, ale czasem zazdrościł im, że umieją nie tylko jak on pływać, ale nadto umieją latać w powietrzu, czego on nie potrafił. Wiadomo, do latania potrzebne skrzydła, a żółw skrzydeł nie posiadał, miał tylko gruby pancerz.

Przyjaźnili się tedy całe lato. Nastąpiła jesień i kaczki chciały odlecieć do ciepłych krajów. Wtedy żółw zaczął je prosić: — Moje kaczusie kochane, zabierzcie mnie z sobą. Śliczne musi być takie latanie w powietrzu, wysoko, blisko słońca. Jabym też tak chciał!

A dobre kaczusie odpowiedziały: — Dobrze, żółwinku kochany, poniesiemy cię wysoko, w powietrzu, ponad lasy i morza, do kraju dalekiego i ciepłego.

Żółw ogromnie się ucieszył. Kaczki przyniosły długi mocny patyk, pochwytyły go dziobami za oba końce, a żółw uwiesił się pyszczkiem w środku. Lecz przedtem pouczyły żółwia, ażeby trzymał się mocno i przez całą drogę nie przemówił ani razu. Żółw przyrzekł milczeć. Poczem raz, dwa i trzy, — i trójka pofrunęła wysoko ponad lasy i góry.

Żółwiowi podobało się to bardzo, i bardzo też był dumny z tego, że jest pierwszym żółwiem-lotnikiem. A ludzie na ziemi zobaczywszy tę osobliwą trójkę, dziwili się i wołali: — Patrzcie, patrzcie, żółwi król w powietrzu leci między kaczkami jako trzeci!“

Żółw usłyszał to i powiedział: — A tak, nie inaczej, jam jest prawdziwy król żółwiów!

Biedny żółw! w zarozumiałości swej zapomniał o przestrodze kaczek. Za ledwie otworzył pyszczek i przemówił, a już stracił patyk, spadł na ziemię i rozstrzaskał się w kawałki.

Z bajki tej nauka pierwsza:

Zarozumiałość i pycha

Ludzi w nieszczęście popycha.

A także nauka druga:

Jest to cnota nad cnotami

Trzymać język za zębami.

Szczur i lew.

Nigdy nie wiesz, co przyszłość ci kiedyś przyniesie
i kto ci w potrzebie dłoń pomocną poda.

Ot krótka przygoda,
ale morał w sobie mieści.

Był lew, pan pustyni, dumny i wspaniały,
wszystkie stworzenia przed nim drżały
i truchlały,

uciekały przed siebie, oszalałe z trwogi.

Lecz raz szczur gapa
wpadł lwu w same łapy.

Więc zaczął prosić i łzy ronić szczurze,
by go lew puścił wolno, przecież nie zasłużył
na śmierć tak straszną.

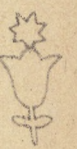
Wkońcu lew pogardził tym nędznym ochłapem
i wypuścił go z łapy.

Minęły dni i miesiące,
Lew o przygodzie zapomniał,
lecz raz gdy igrał na łące
wpadł w zastawione wnyki.

Zadrżała pustynia od ryków.

Szczur usłyszał i przybiegł zdyszany
wnet ujrzał pana zwierząt w tym żałośnym stanie,
więc zaczął przegryzać pręty,
aż przegryzł je ze szczętem
i uwolnił lwa z pętów.

I znów morał na końcu bajeczki,
że cierpliwość więcej znaczy niż siła-dziateczki!



Kot i myszka.

Uciekaj, myszko, zmykaj do dziury,
Bo cię pan kotek złapie w pazury;
Zmykaj do dziury, cicho się sprawiaj,
Nawet ogonka tu nie wystawiaj!
Patrz, jak pan kotek ma cię na oku,
Jak się przyczają cicho do skoku.
Nim się spostrzeżesz, a on już chyc!
I z biednej myszki nie zostanie nic!

Małe kotki.

Pod czujnym okiem kociej mateczki
Grzecznie się bawią małe koteczki.
Wśród nich największy figlarz to Mruczek,
Co wiele różnych potrafi sztuczek;
Teraz (co wcale nie jest występkiem)
Jak piłką nożną bawi się kłębkim,
Łatka i Plamka patrzą z ukosa,
Co też zamierza ta żółta osa,
Co po poduszce bezczelnie lezie:
Czy ich ugryzie, czy nie ugryzie?
Żbisio, nie myśląc o tej zaczepce,
Spokojnie mleko z talerza chłepce,
Tylko mu żółte uszka się trzęsą
I małe ślepki błyszczą pod rzęsą;
Nie dba, iż bracia mówią z przekąsem,
Że Żbiś ma jeszcze mleko pod wąsem.

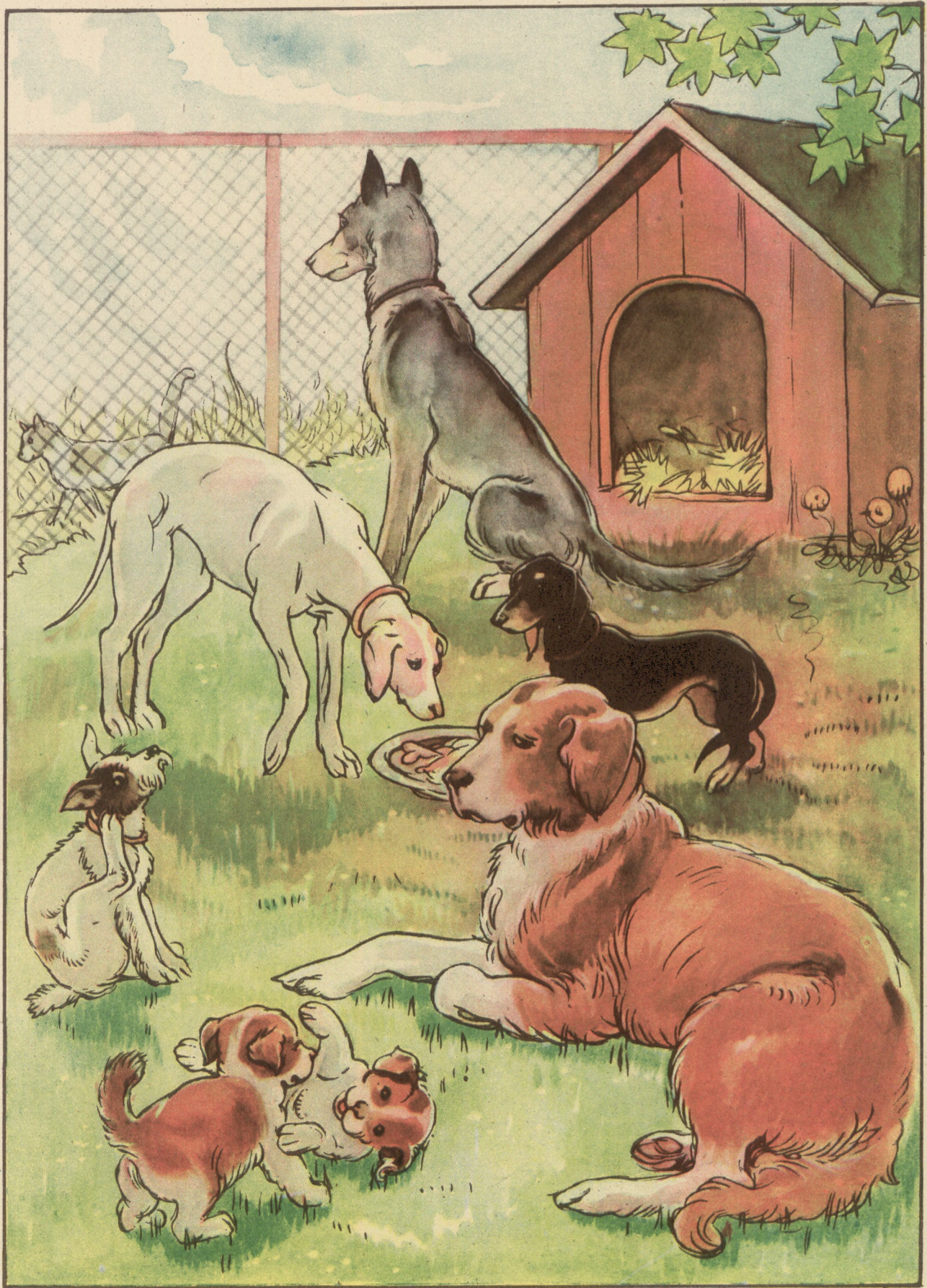


Psy na podwórzu.

Pieski lubią niesłuchanie
Chodzić w las na polowanie,
Lubią, kiedy Jasio chwacki
Zabiera je na przechadzki,
Lecz nawet koło swej budy
Pieski nie miewają nudy.

Cieszą się z pięknego dzionka
I przemiłych blasków słonka;
Miło jest leżeć na piasku
W tym grzejącym, jasnym blasku
I dumać z otwartym pyskiem
O pięknem życiu myśliwskim.

Miło jest spokojnie patrzeć,
Jak broją małe szczenięta.
Miło jest też znienacka natrzeć
Czasem na kota-natręta,
Lub przegryzać na śniadanie
Wyborne kostki baranie!



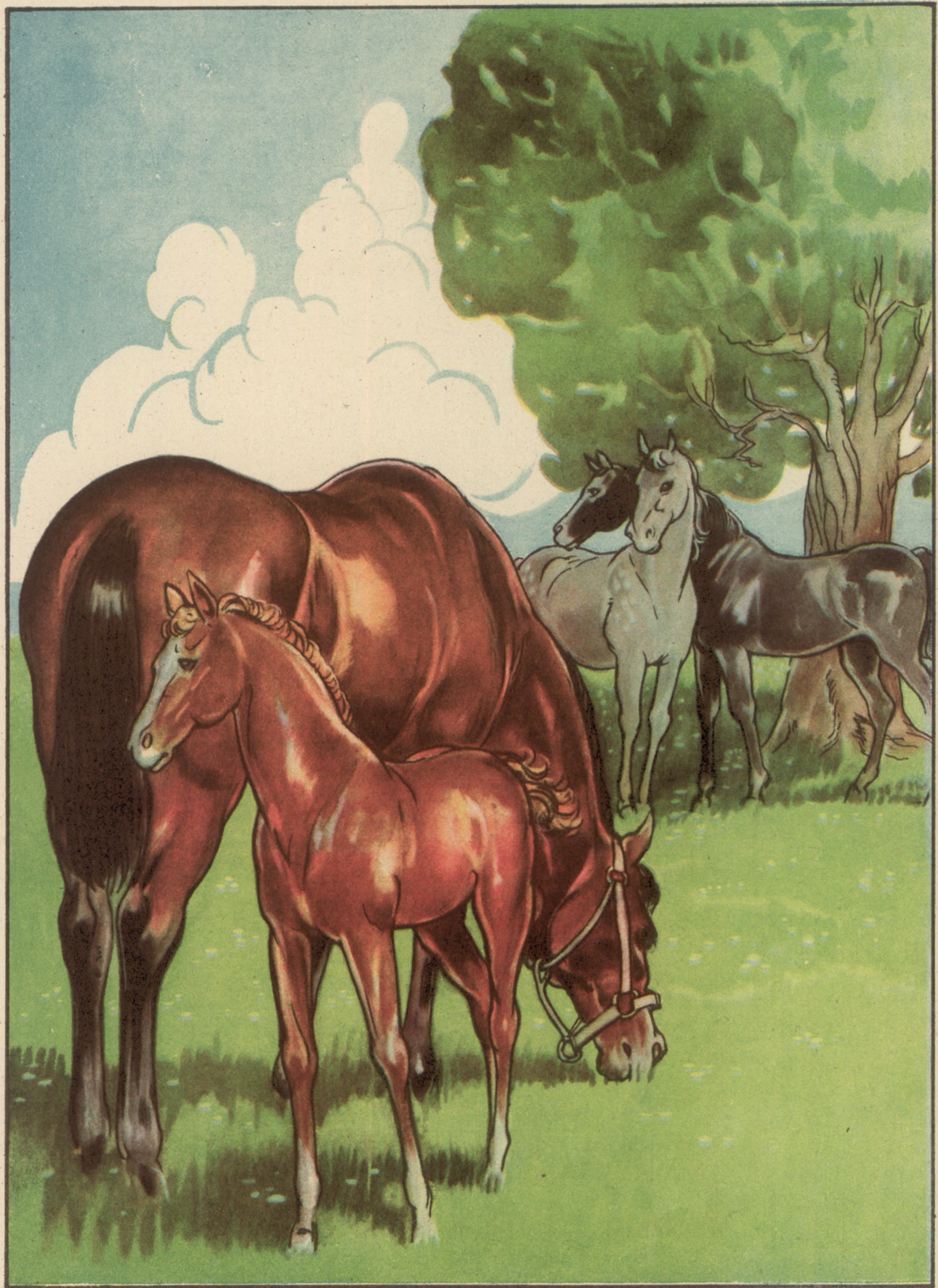
Konie.

Nasz Siwek — każdy to przyzna —
Jest bardzo zwawym rumakiem,
Niezawsze bowiem siwizna
Starczej słabości jest znakiem.

Zresztą srebrzysty włos grzywy
Nic mu w metryce nie zmienia,
Bo nasz dwuletni koń siwy
Jest siwy od urodzenia.

Starszy od niego jest Kary,
A jeszcze starszy Kasztanek,
Co nieraz wozi ciężary
W zaprzęgu chłopskich furmanek.

Młodsze jest tylko to źrebię,
Które ma cztery miesiące
I dbając jeno o siebie
Hasa wesoło po łące.



Krowa i cielę.

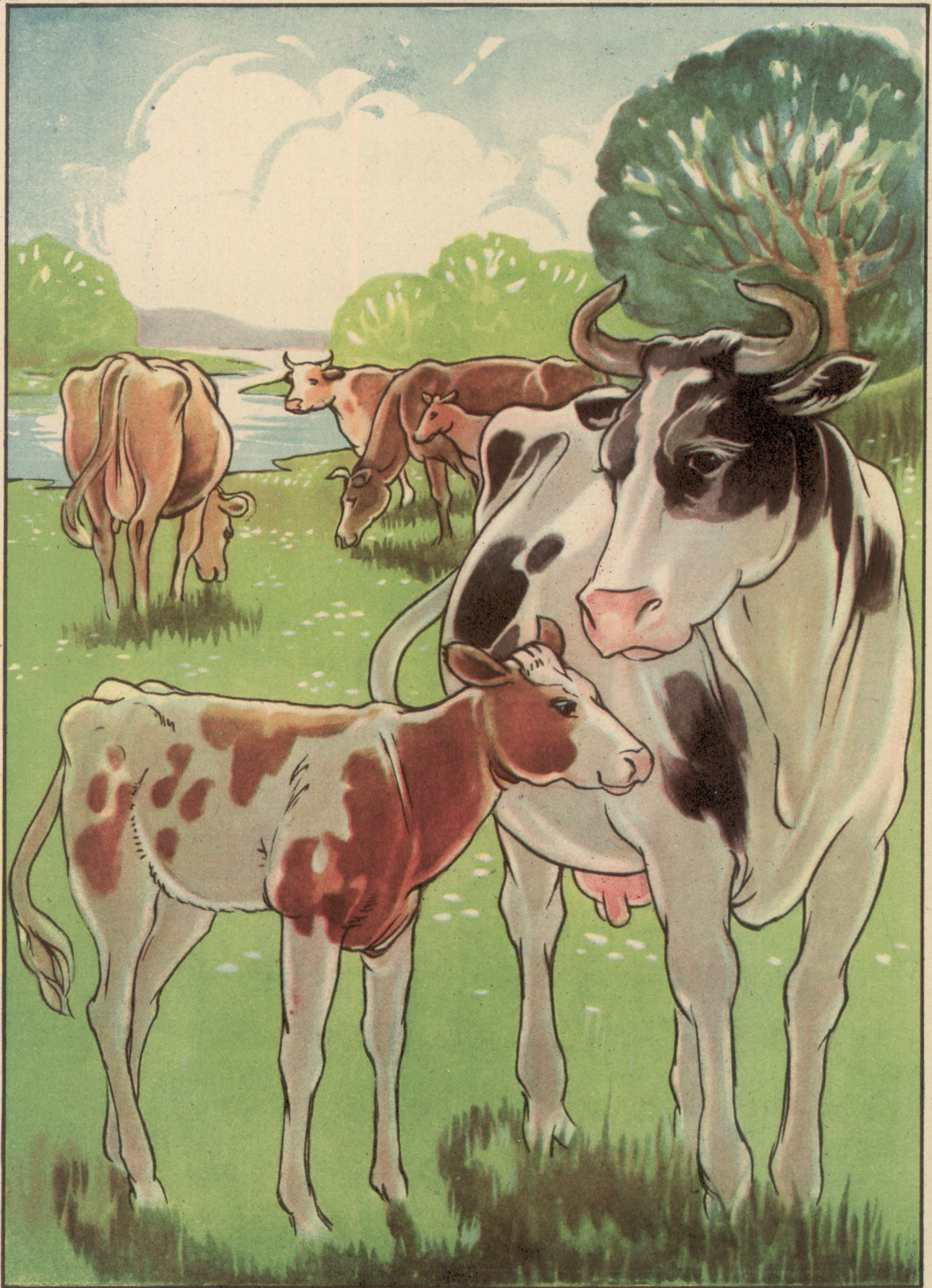
Cielęciu przyszło do głowy,
Że mądrzejsze jest od krowy,
Więc się bardzo rozbrykało
I swej mamy nie słuchało.
Wtedy krowa rzekła mu:

„Mu — u — u!

Musisz wiedzieć, moje cielę,
Że rozumu masz niewiele.
Nie masz wiele rozumu —

Mu — u — u! m — u — u!

Masz w swej głowie mózg cielecy —
Mu — u — u! mu — u — u! i nic więcej!
Czy potrafisz, gdyś tak żwawe,
Samo znaleźć sobie strawę
I zieloną — mu — u — u! — murawę?
Czy trafisz samo do domu —
Mu — u — u! — bez pastucha?
A co zrobisz, gdy ukąsi (mu-u-u) mucha?
Wierz mi, że nie było źle nikomu
Mu — u — u! — kto starszych słucha!“



Króliki.

Białe są i puszyste króliki Maciusia,
A każdy z nich sprawuje się grzecznie jak trusia;
Biegają bez hałasu, prawie bez szelestu,
Choć ich jest w królikarni około dwudziestu.

Choć tak liczne, jednakże w zgodzie żyją miłej
I nigdy nikt nie słyszał, żeby się klóciły.
Choć nieraz kopią dołki, lecz nie pod drugimi,
Tylko ażeby same mogły skryć się w ziemi.

Żaden z nich na drugiego ząbków swych nie ostrzy,
Bo użytek tych ząbków jest daleko prostszy:
Gryzą listki kapusty i pęki marchewki
Dlatego mają ząbki ostre jak brzytewki.

Baranek.

Baziu-baranku, baziu-baranku!

Czemu tak żałośliwie beczysz bez ustanku?

Czy cię kto skrzywdził? czy cię kto obił?

Czy ci ktoś niepocziwy przykrość jakąś zrobił?

O nie! Nie było tutaj złego prześladowcy,

Tylko nie mogę znaleźć mojej mamy-owcy;

Że nieładnie być beksą, nie mogę zaprzeczyć?

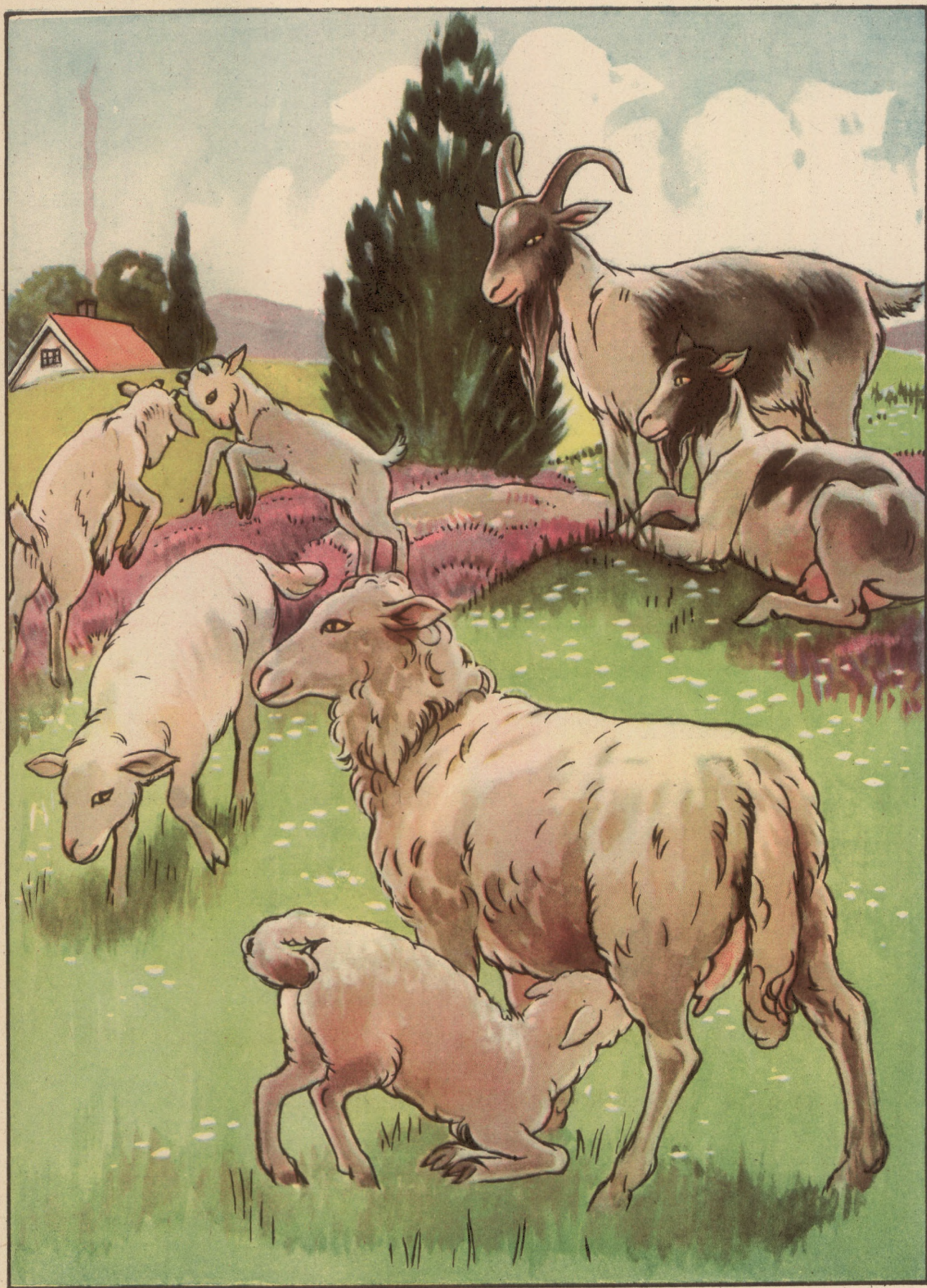
Cóż jednak, gdy nie umiem mówić, tylko beczyć?

Nie smuć się już, baranku: oto z za jałowca

Na łąkę właśnie wchodzi twoja mama-owca;

Biegnij do niej czempędzej i przytul się do niej,

A ona cię futerkiem puszystem osłoni.



Kózki.

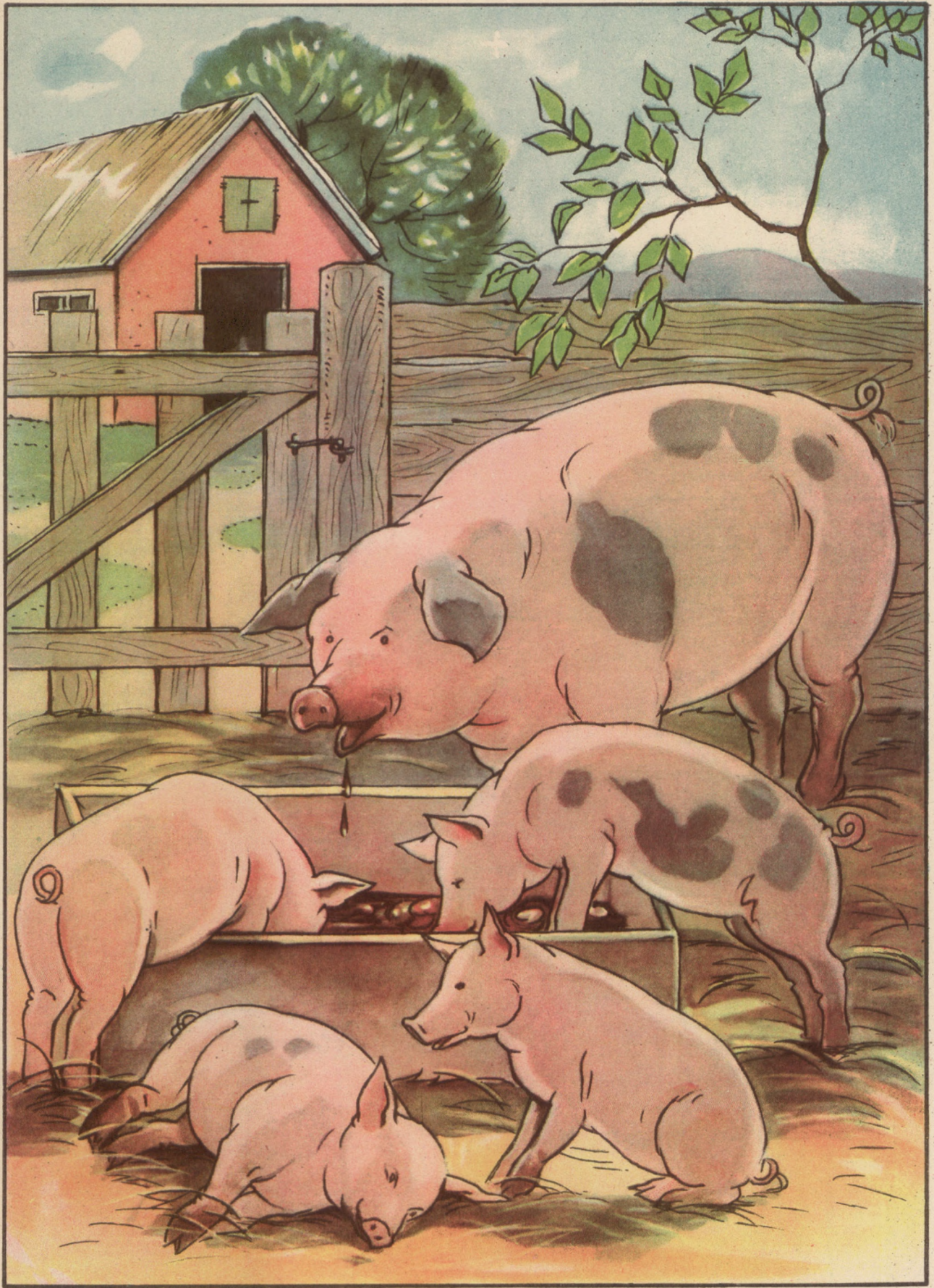
Małe kozłatka, o ile są grzeczne,
Potrafią być bardzo mile,
Nawet gdy sobie figlarnie skaczą —
Choćby na drzewo pochyle.

Ale gdy kozi kaprys je napadnie,
Człowiek drętwieje ze zgrozy,
Patrząc, jak biją się kózki niegrzeczne
Pod okiem mamy swej, kozy.

Niestety, małe kozłatka bywają
Skłonne do sprzeczek i bitek,
I nieraz mocno kopią się nawzajem
Parami twardych kopytek.

A gdy są starsze, stają się rogate —
I tak je rogi te swędzą,
Że bodą niemi każdego, a nieraz
Kogoś w róg kozi zapędzą.

Wszystkie te bójki koźlece i sprzeczeki
Każdego rażą szczególnie,
Kiedy się widzi, jak białe owieczki
Pasą się grzecznie, potulnie.



Świnki.

Świnki mają ten zwyczaj, że jadają brzydko -
Więc im zamiast talerza stawiają korytko.

W to korytko dla świnki brudnej i łakomej
Zamiast zupy wlewają całe wiadro pomyj.

A zamiast kotlecika i smacznej sałatki,
Podają im łupiny i wszelkie odpadki.

Noża ani widelca świnka nie używa,
Więc się zawsze powala, jak świnka prawdziwa.

A że nigdy ni ryjka ni łap nie obetrze,
Więc gdzie świnka, tam bywa niemiłe powietrze.

Po obiedzie nie powie: „Dziękuję mamusi!“
Tylko jakieś chrząknięcie ze siebie wykrztusi.

I zamiast się pobawić na łące lub sadzie,
Czterema kopytami w barłogu się kładzie.

Powiedz mi, ale szczerze, kochana dziecinko:
Czy milej być człowiekiem czy też taką świnką?



Gęsi i kaczki.

PIERWSZA GĄSKA: Idziemy w daleką drogę —
Gę - gę! Gę - gę!

DRUGA GĄSKA: A ja mam kulawą nogę —
Gę - gę! Gę - gę!

TRZECIA GĄSKA: Chodź ze mną, ja ci pomogę —
Gę - gę! Gę - gę!

GĄSIĘTA: Idziemy gę - gę - gę - gę
Gęsiego —
Do lasu gę - gę - gę - gę
Gęstego —
Przez cały las gę - gę - gę - gę
Gęgamy —
Bo do gęgania gę - gę - gę - gę
Gębusie mamy.

Kaczuszka siwa po stawie pływa,
A za nią dwie duże, pstrokate kaczki;
Małe kaczątka, choć niebożątka,
Już same potrafią łowić robaczki.
Łowią robaczki, łowią ślimaki
I dają już sobie wybornie radę;
Kaczuszka siwa zapobiegliwa
Po wodzie prowadzi całą gromadę.



Alinka wśród drobiu.

— Cip, cip, kureczki, cip, cip, cip, cip! —

Słysząc w podwórku wołanie Alinki.

Wnet tłumną rzeszą kurczęta spieszą

Po ziarna, po okruszynki.

— I nam też syp! I nam też syp! —

Wołają do dziewczynki.

Czupurny kogut wśród owych rzesz

Przepycha się samolubnie.

I stara kwoczka patrzy z pod oczka,

Czy kto pisklątek nie dzióbnie.

Białe gołąbki zlatują też:

Nuż który z nich co uskubnie?

Co sobie myśli ten stary indor

Ze swoją miną nadętą

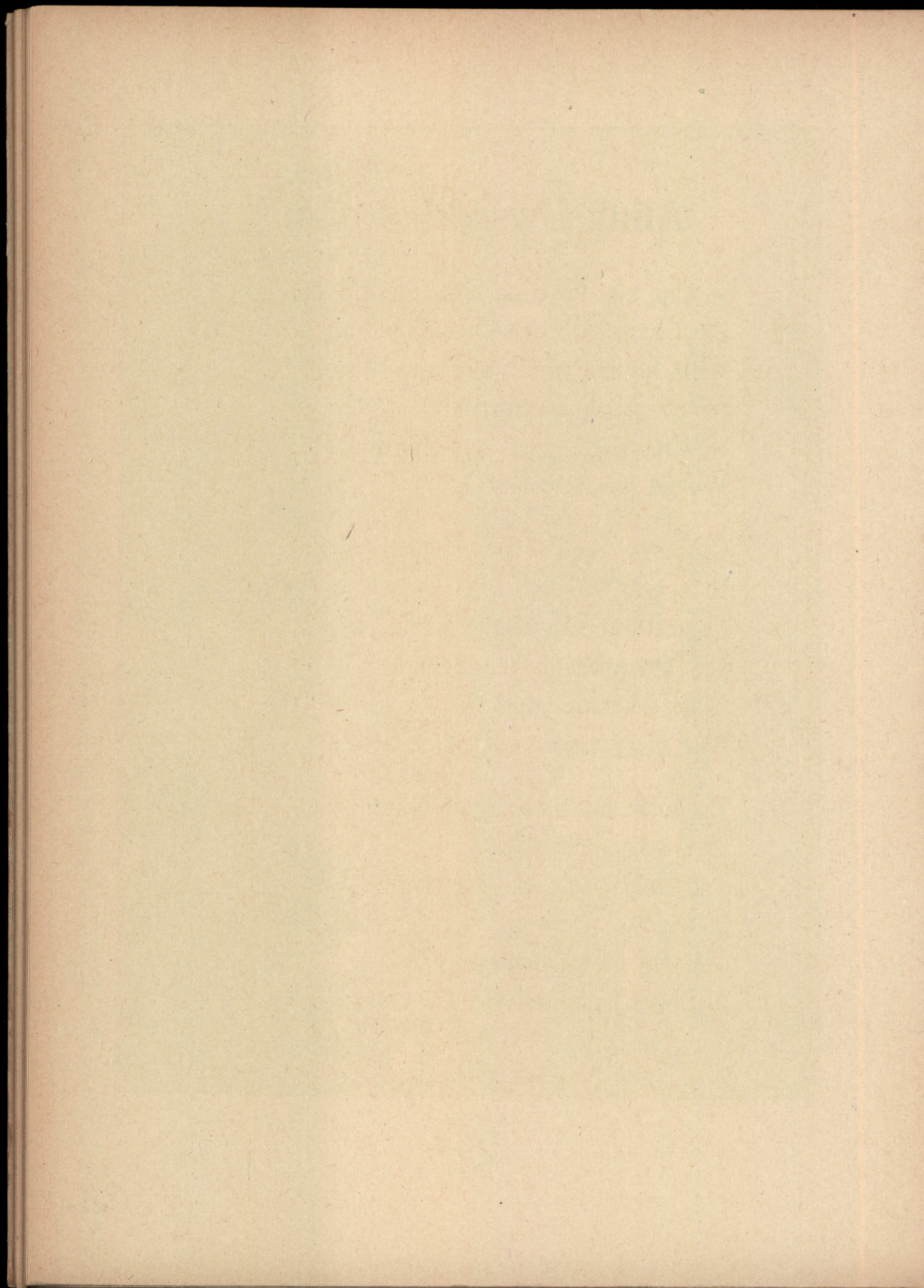
I czemu złością kipi okrutną?

Był indyk, co myślał i ludziom wymyślał —

Ale mu głowę ucięto!

Oj, bo i tobie, indyku, łeb utną!





Vanitas Found.
London, 21st 85

